

ZABIEĆ BOGA

W brutałnej rzeczywistości
zawsze jest ktoś wyżej..

LESSR1+

READ...LINE

ZABIĆ BOGA

P O L I C E . 2 0 2 6

ZABRIG BOGA

W bruTalnEj rZeczywiStości
zAwsze jest kTóS wyżej..

LESSRIT

READ...LINE

Copyright © by Wydawnictwo **read...line**, 2026

Copyright © by **Less R. Hoduń**, 2026

Redakcja, korekta:

Marta Zborowska, Joanna Kalinowska

Projekt okładki, layout środka, typografia, skład:

Less R. Hoduń

Zdjęcie na okładce:

Adam Tomasz Myśków

ISBN: 978-83-969742-4-2

All rights reserved

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek elektronicznej, mechanicznej, fotograficznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

Wydawnictwo **read...line**

www.less.net.pl/read_line

Właścicielem marki **read...line** jest

more for less sp. z o.o.

Dla Tej, która mówi,
że nie wiem kiedy przestać.

...

Ale ta historia jest niesamowita,
więc chcę jej trochę bardzo!

Ceremonia



Trzy opancerzone samochody wojskowe impulsywnie przedzierały się przez tumany kurzu, który spowijał wzgórza porośnięte chaszczami wysokich, prawie bezlistnych krzewów. Piaszczysta, nierówna droga wznosiła się i opadała meandrami zakrętów. W jaskrawym słońcu popołudnia, pod biało-czarnym nieboskłonem te zarośla wyglądały złowieszczo, jakby próbowały pochwycić lawirujące między nimi auta. Tu i ówdzie walały się szczątki pojazdów i kadłuby samolotów górujące ponad roślinnością.

Na relingu pierwszego samochodu, po stronie pasażera, stał mężczyzna przyodziany w wojskowy, niegdyś czarny uniform. Prawą nogę, w skórzanym gładzie z metalowymi okuciami, zuchwale opierał o przednie nadkole. Ten skośnooki brunet rozglądał się w skupieniu po okolicy trzymając w prawej dłoni, skierowany ku dołowi karabinek. Dolną część pooraanej bliznami twarzy wieńczyła masywna maska, która chroniła też nos. Wytłoczone na niej monstrualne, zaciśnięte zęby dopełniały groźnego wizerunku. Na plecach, na specjalnej uprzęży, zamontowane były dwa skrzyżowane miecze wakizashi, gotowe do wyjęcia jednym szybkim ruchem. Drugi, większy pojazd, miał nadbudowaną pakę z tyłu, ale nie posiadał okien, poza wąskimi szybami w kabinie. W trzecim, mniejszym aucie, siedziało czterech mężczyzn w taktycznych uniformach, z zapasowymi magazynkami przytroczonymi do pasów przewieszonych przez korpus. A na ich

kolanach gotowe do strzału spoczywały obdrapane setkami akcji karabinki.

Samochody z impetem wjechały na wzgórze, które rzadziej porośnięte było krzewami. Szybko je pokonały zjeżdżając teraz łagodnym długim stokiem ku rozciągającej się przed oczami kotlinie. Najpierw jednak przemknęły tuż pod długim, na wpół odartym z pokrycia skrzydłem wraku bombowca, który leżał na stoku z wybebeszonym wnętrzem. Mężczyzna na relingu wcale nie myślał uchylić głowy, choć skrzydło śmignęło nad nim ledwo metr wyżej.

— Hiro, to najpierw do kardynała? — krzyknął w jego stronę długowłosey gigant z brodą siedzący na miejscu pasażera.

Hiro nawet przelotnie nie spojrział na niego, tylko symbolicznie skinął głową i dalej obserwował otoczenie. Cała kotlina wypełniona była prowizorycznymi, parterowymi budynkami. Sklecone z desek, papy, blachy i innych materiałów tworzyły ogromną, jednorodną masę slumsów, która zdawała się nie mieć ni końca, ni początku. Niezbyt daleki horyzont wieńczyły góry o skalistych zaśnieżonych szczytach. Trochę po prawej, kilka kilometrów stąd widać było smukłą budowlę ze strzelistą wieżą i okazały kilkupiętrowy murowany budynek stojący paręset metrów po lewej. Przy budynku rosły duże drzewa, których w innych miejscach kotliny nie sposób było uświadczyć.

— Z drogi! — grzmiał potężnym głosem Hiro zachowując posagową pozycję. Mierzył groźnym wzrokiem ludzi przechodzących przez trakt którym jechali i umorusane dzieci bawiące się na jego skraju. Wszyscy umykali na pobocze, a niektórzy z rodziców prawie w ostatniej chwili łapali swoje kilkuletnie

pociechy, aby te nie zostały rozjechane przez ciężkie i szybkie pojazdy. Jeszcze inni wychodzili specjalnie ze swoich klitek, żeby popatrzeć na przejeżdżającą spektakularnie kawalkadę.

— Ty, zobacz! — powiedział młody chłopiec z kędzierzawą grzywą włosów do swojej blond koleżanki. Obydwoje stali przy prowizorycznym płocie w starych, brudnych ubraniach. — Chyba znowu będą haki! — Dzieciaki zakaszwały, gdy auta szybko przemknęły tuż obok nich, wznosząc kłęby kurzu. — Popatrzymy? — rzucił pytająco do dziewczynki i pobiegł w stronę obejścia. — Mamo, idziemy z Luną do katedry! — krzyknął chłopiec przez drzwi i wrócił do koleżanki. Chwycił ją za rękę i pobiegli wzdłuż traktu.

— Jada, jada! — krzyczały dzieci z podwórka kilkadziesiąt metrów dalej, po drugiej stronie duktu. Byli tacy, co kłaniali się nieznacznie, ale część z nich i tak pierzchała do swoich domostw.

Hiro, lustrując w zaciekawieniu mijaną gawieź, zastanawiał się czy i kto z nich będzie następny. Patrzył dumny i zadowolony na zainteresowanie, jakim darzą ich ci wszyscy ludzie. A może robili to tylko ze strachu? Może chcieli mieć nadzieję, że to nie po nich przyjadą kolejnym razem? Jedno było pewne: kardynał sprawnie zarządzał owieczkami i umiejętnie hodował posłusznych wyznawców. Ale mimo to zdarzali się niesforni. I to dla nich były ceremonie, jak ta dzisiejsza. Skoro jednak nadal próbowali, pomimo tego co ich później czekało, to Hiro miał pewność, że jemu i jego ekipie pracy nie zabraknie. Kardynał wiedział, że ludzie Hiro są najlepszymi najemnikami. Bardzo chciał zdominować struktury hierarchiczne Kościoła w enklawach, więc

pieniędzy na ochronę nie żałował. Obie strony żyły tym samym w akuratnej symbiozie.

Pomimo hałasu generowanego przez samochody, i szumu wiatru w uszach, Hiro usłyszał brzmienie dzwonu dobiegające z niedokończonej jeszcze wieży katedry, czyli owej strzelistej budowli przed nimi. Na pewno wszystko było już gotowe i czekało na ich przyjazd. A gdy przejeżdżali przez enklawę ludzie masowo zaczęli wychodzić z domostw i iść za nimi.

Teraz, gdy byli już w kotlinie, słońce skryło się za górami i całe otoczenie nieco pociemniało. Do tego spora połać plazmy jonosferycznej, niczym maźniętej laserunkiem Aurory, przemieściła się w ciągu zaledwie minuty poza ich plecy. Prawie połowa nieba była teraz ciemnobrązowoczarna. Przez tę anomalię wyraźniej i jaśniej widać było setki gwiazd i galaktyk. Niesamowicie efektownie prezentowała się też galaktyka Andromedy, niewidoczna przed wojną w taki sposób, czy zjawiskowy pas Drogi Mlecznej.

Mrok ogarniał kotlinę coraz ciasniej. Jedynymi światłami widocznymi tutaj były te, pochodzące z przejeżdżających samochodów. One podskakiwały bez ostrzeżeń na nierównościach drogi i gnały z impetem w stronę strzelistego kościoła. W okolicach rozwidlenia osiedle się kończyło i była strefa kamienista. Zupełnie tak, jakby ktoś chciał odizolować siebie od slumsów tworząc wyraźną granicę.

Pancerne pojazdy nie zatrzymując się, skrzyły nagle w lewo i pomknęły w stronę dużego budynku ulokowanego między drzewami. Po jakichś czterystu metrach równej, uporządkowanej drogi wjechały przez otwartą bramę. Była o wiele wyższa od aut i wykonana misternie ze stalowych połyskujących prętów. Przedstawiała

aniół walczące z diabolicznym smokiem. Mężczyzna w wojskowym kombinezonie i z bandamą na twarzy stał przy wjeździe bez ruchu z automatem w dłoniach i wodził wzrokiem za autami. Kawalkada wjechała na prawo, między szpaler drzew stojących przed dwupiętrowym, zadbanym budynkiem. Miał on ze trzydzieści metrów szerokości i około pięćdziesięciu długości, a jego fasada cechowała się klasycznym wyglądem. Przed dużymi drzwiami z dwuspadowym zadaszeniem i kolumnami stał kolejny uzbrojony mężczyzna, który uważnie wpatrywał się w parkujące pojazdy. Zanim pierwszy z nich wystarczająco zwolnił - Hiro już zeskakiwał na równy bruk placu.

- Nie gasić silników - gromkim głosem rzucił w stronę samochodów i energicznym krokiem skierował się w stronę bordowego, zadbanego budynku z jasno-beżowymi obmurówkami okien. Zanim jeszcze do niego dotarł odezwał się groźnie w kierunku strażnika: - Wołaj sekretarza.

Strażnik natychmiast odwrócił się i wszedł żywo do środka. Hiro w tym czasie swoimi złowrogimi skośnymi oczami lustrował otoczenie. Dookoła terenu przylegającego do okazałej plebanii stał trzymetrowy płot z granitu pełen religijnych i mistycznych reliefów. Gdzieniedzie zdobiły go gęste pnącza lub kilkunastometrowe drzewa rosnące wewnątrz. Zwieńczony był metalową, artystyczną plecionką z mnóstwem ostrych elementów. To były liście akantu, klonu, pióra i inne kształty które skutecznie odstręczały ochotników od pokonania tego płotu.

Hiro, słysząc za sobą odgłosy kroków i otwieranych drzwi, odwrócił się i lekko skłonił głowę.

- Sekretarzu: Lothar jest gotowy do ceremonii.

Z a b i ć B o g a

11

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze — lekkim głosem powiedział blady, krótkowłosy dostojnik w czarno-fioletowej sutannie. Wyblakłymi oczami spojrzął na zaparkowane samochody i wskazał delikatnie smukłą dłonią. — A w którym on jest?

— Zawsze są w środkowym. — Hiro za każdym razem odpowiadał na takie oczywiste pytania. Nigdy się na to nie złościł, bo rozumiał kruchość tych istot. Kardynał opłacał ich sowicie, a on spełniał pokładane w nim oczekiwania. — Tego wymaga bezpieczeństwa, sekretarzu — rzucił patrząc duchownemu prosto w oczy i zniżając głos rzekł z dumą: — A my jesteśmy w tym najlepsi.

— Tak, to prawda, to prawda — rozpromienił się wąły człowieczek. — Kardynał jest z was niezwykle zadowolony. I ja zresztą też; ja też — sekretarz wyszczerzył zęby w dziwnym uśmiechu i zmierzył Hiro wzrokiem. — Czy teraz to jest ten siłacz, który tak nieładnie rzucił ojcem Samelli o drzewo?

— Tak.

— On cały czas jest w trudnym stanie, ale pod opieką medyków. — Sekretarz zdawał się być zatroskany. — Ściągnęliśmy ich aż z Hellerup koło Kopenhagi. To dobrzy fachowcy i mówią, że przeżyje. — Sekretarz na chwilę zawiesił głos. — I co tym razem zrobiliście? Czy konieczne były dodatkowe zastrzyki? Bo taki siłacz, to chyba jest bardziej odporny i na specyfiki, co nie?

— Tak, użyliśmy dwóch dawek tevorianum. I musieliśmy dodatkowo dodać cresstex, aby wszystko zaczęło mocniej działać. — Hiro zdawał raport z każdorazowego przygotowania skazanych. — Potem na pół godziny powiesiliśmy go za nogi nad kadzią z bertalem, aby

krw w mózgu mogła intensywniej wchłonać mieszaninę. Później się uspokoił i teraz jest już oziębiały.

— Czy oni wszyscy coś czują?

— Tak, ojcze sekretarzu. Zdają sobie sprawę ze wszystkiego co się dzieje, ale mikstura odbiera im chęć robienia czegokolwiek. Mimo to odczuwają strach i ból, ale nie mają możliwości tego okazywać.

— Oni cierpią wewnętrznie.

— Tak. Taki był zamysł kardynała. To pokuta, która ma poprowadzić ich do czyśćca. Zabierają cały ten ból na drugą stronę.

— O tak, to ładnie, to ładnie — świergotał duchowny. — Jak tylko skończy się ceremonia to zapraszam po należną wypłatę.

— Ojcze sekretarzu, jestem tutaj bo kardynał prosił, aby przyjechać przed ceremonią.

— Tak, wspominał, wspominał. Ale powiedział, że porozmawia z tobą później, bo teraz już jest w katedrze. — Sekretarz popatrzył nieco do góry na wyższego o głowę szefa najemników. — Jedźcie, jedźcie z Bogiem. I zróbcie, jak zawsze piękny pokaz. Niech wierni uczą się pokory, posłuszeństwa i pamiętają, żeby nie bluźnić przeciwko Najwyższemu.

— Jeśli to wszystko, to jedziemy — rzucił wyprostowany na baczność Hiro. Sekretarz uczynił w jego kierunku znak krzyża i od razu wszedł do budynku.

Najemnik szybkim, płytkim ruchem głowy uklonił się i zrobił krok w tył, po czym odwrócił i krzyknął ostro w stronę samochodów: — Jazda!

Auta ruszyły, a Hiro wskoczył w biegu na reling pojazdu i cała kawalkada wyjechała z terenu plebani. Szybko minęli rozwidlenie i skręcili w lewo,

Z a b i ć B o g a

13

w stronę monumentalnego cielska katedry z już okazałą wieżą, choć jeszcze w fazie budowy. Światła pojazdów omiały skaliste formacje wokół traktu wiodącego wprost do oświetlonego miejsca przed świątynią. Po drodze mijali, zmierzające poboczami w tym samym kierunku, duże grupy ludzi. I choć reflektory okazywały się potrzebne, to fragmenty przestrzeni cały czas jaśniały światłem słońca. Dziwne to było dziedzictwo wojny, lecz widok ten był niezwykle mistyczny. Tuż przed skalnym przesmykiem, na wznoszącym się poboczu po prawej stronie leżał czołg, a w zasadzie jego korpus. Wieżyczka z wygiętą lufą, najwidoczniej wyrwana pociskiem magnetycznym, leżała dobrych kilkadziesiąt metrów po lewej stronie. Nieco dalej, tuż przed innymi skałami spoczywała oparta o stok przednia połowa myśliwca z fragmentami uskrzydlenia. Druga jego część mogła leżeć w wielu miejscach. Wszystkie te wraki były pozbawione wszelkich ruchomych części oraz większości poszycia, które zapewne posłużyły ludziom albo do budowy domostw, albo też wielu innych rzeczy. Gdy kawalkada pokonała przesmyk - wyjechała na wolną przestrzeń po lewej stronie. Po prawej była cały czas skała, a droga ku katedrze skręcała teraz łukiem w prawo. Tam zaś, blisko świątyni, na łąkach po lewej leżały szczątki śmigłowca wbitego w resztki cysterny.

— Formuj! — krzyknął z relingu auta Hiro wyciągając rękę z karabinkiem, gdy samochody przemierzały ostatni zakręt przed katedrą. Stojący na poboczach dwaj wojownicy porządkowali gromadzących się już ludzi, aby jadąca szybko kawalkada mogła sprawnie wpaść na brukowany dziedziniec przed budowlą. Zebrany był tam już całkiem spory tłum gapiów,

którzy szeptali między sobą i w podekscytowaniu rozglądali się nerwowo. Wciąż dochodziły kolejne osoby i tłoczyły z już kilkuset obecnymi.

Dolna część cementowo-granitowej fasady wieży katedry jaśniała w reflektorach, które oświetlały również plac przed nią. Jej wysoka, blokowa nawa skrywała się w postępującym mroku. Niebo nad budowlą podzielone było na dwie części. Jedna z nich, głęboko czarna, ukazywała niezliczoną ilość gwiazd, galaktyk i intensywnie widoczną Drogę Mleczną. Jej pas opalizował w towarzystwie ruchomych, laserunkowych wzorów kreślonych przez zorzę polarną. Ta część nieba zajmowała ponad połowę górnych rejonów firmamentu. Sąsiadowała z biało-beżową partią, która jaskrawo jarzyła się ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Ona w pewien sposób otaczała ciemną wyrwę w atmosferze i tworzyła jej zanikający miejscami na horyzoncie, nierzeczywisty obrys. Linia łącząca obydwie obszary miała różną szerokość w różnych miejscach i była przeważnie mocno rozmyta w tych szerszych. Tam światło malowało tęcze smugi, niczym na powierzchni ropy. Nigdy nie było wiadomo, która i jaka część nieba pozostanie za chwilę jasna, a która pokaże rozgwieżdżoną otchłań kosmosu. Kwadratowa strzelista wieża katedry, doświetlona wewnętrznymi światłami, które wydostawały się przez górną, niedokończoną jej część, dopełniała mrocznego i nierealnego klimatu.

Auta szybko przemknęły przez wjazd na plac i zaparkowały tyłem do budynku, w równych odstępach od siebie, kilkanaście metrów przed wejściem do katedry. Zanim jednak to się stało Hiro zeskoczył sprawnie z relingu i trzymając karabinek do góry już

lustrował teren. Z ostatniego samochodu wyskoczyło dwóch innych mężczyzn z bronią, którym Hiro nakazał ustawienie się między samochodami, a tłumem. Sam chodził szybkim krokiem obok stłoczonych mocno zebranych. Lewą ręką nakazywał ludziom dostosowanie się do linii narysowanych na powierzchni placu i instruował swoich żołnierzy, aby pilnowali porządku. Dwóch innych, którzy wypadli z pierwszego samochodu, rozesłał do skrajnych miejsc po bokach placu. Sam zaś krążył po terenie, niczym drapieżnik, uważnie wypatrując potencjalnego zagrożenia, które mogłoby zaburzyć ceremonię. Robili to nie pierwszy raz dla kardynała i znali swoje zadania. Hiro był doświadczonym wojownikiem i koordynatorem. Dało się to zauważyć w każdym zdecydowanym ruchu i w groźnym skupieniu wzroku, którym omiatał teren. Widać było też na jego głowie, która po lewej, od góry do policzka, miała szeroką, skośną szramę.

Jednak nawet tak pilnie strzegący porządku ani on, ani żaden z jego ludzi, nie zauważyli postaci w ciemnej, długiej do kolan grubej tunice z głębokim kapturem, stojącej nieco za linią świateł; tam, gdzie zaczynał się pobliski zagajnik z rokitnikiem. To była jedna z zakazanych stref i zarazem obszar, który nie zachęcał do odwiedzania go choćby ze względu na kolce tej rośliny. Śladowe ilości rozłożystych drzew dawały względne zacienienie i dzięki nim można było sprawnie się ukryć za sporymi ich pniami. I teraz właśnie postać stała zupełnie bez ruchu obserwując zamieszanie przed katedrą. Czarne, malowane wzory na twarzy postaci i nadciągający mrok wieczoru dawały jej dodatkowy komfort pozostania niezauważoną.

Duże, masywne drewniane drzwi katedry z metalowymi okuciami, zostały otwarte na oścież. Wydobywały się przez nie kolorowe światła i subtelny aromat kadzidła z nieco słodko-kwaśną nutą. Słychać było organy grające wzniosłą pieśń i towarzyszący im akompaniament ciężkiego brzmienia gitar, basu i perkusji oraz anielskiego głosu kobiety. Za chwilę, przez okazałe wejście, dostojnie kroczył kardynał. Przyodziany w złoto-fioletowy, bogato zdobiony ornat i mitrę zdawał się być nieobecny w tej sytuacji. Obok niego, odziani w efektowne komże uszyte z różnych odcieni fioletowego materiału, szli ministranci.

— Wysłuchajcie kapłana — krzyknął Hiro głosem nieznoszącym sprzeciwu i pokazał palcem na tłum, który teraz już przycichł. Potem odwrócił się w stronę aut, podniósł rękę i wycofał w ich kierunku.

Kardynał uniósł dłonie przyodzinane w rękawiczki ze śnieżnobiałego jedwabiu i wpatrzył się w niebo mówiąc coś bezgłośnie. Jeden z ministrantów obszedł go trzy razy okadzając aromatycznym kadzidłem z polyskującego złotem trybularza.

Gdy Hiro i jego ludzie skupieni byli na kilkusetosobowej grupie gapiów czekających na to, co wydarzy się już za parę chwil, postać w zagajniku zaczerpnęła głęboki wdech i rozejrzała uważnie po terenie. Podeszła do niej z tyłu druga osoba i teraz, w zupełnej ciszy, stały obydwie, wpatrzone w rozpoczynającą się przed katedrą ceremonię. Drzewo, za którym ukryte były postacie, stało w takim miejscu, że samochody najemników nie przysłaniały widoku.

Dwaj ministranci zadzwonili dzwonekami. Trzeci podszedł do kapłana z przodu i podstawił mszał, który ten z atencją otworzył i zaintonował pieśń:

Z a b i ć B o g a

— Przyjmijcie Pana w duszy swojej, albowiem jego słowo będzie was prowadzić... — Ciżba niespokojnie poruszała się próbując nie przekraczać linii na placu. Ludzie na przemian zerkali to na kardynała, to na samochody. Rosnące napięcie było mocno wyczuwalne. Ono coraz bardziej zamieniało się w slyszalne szepty i tumult rozmów, których nie sposób było uciszyć.

Muzyka przestała grać, a światła skupiły się na postaci kapłana, który stał przez dłuższą chwilę z opuszczoną głową i modlitewnie złożonymi dłońmi przysuniętymi do ust. Ludzie z obawą zerkali na żołnierzy, którzy marsowym wzrokiem wpatrywali się w nich próbując utrzymać ciszę i porządek.

— Drodzy zebrani! — zaintonował wzniosłe kardynał podnosząc głowę. Jego donośny głos, dzięki cienkiemu łukowi mikroportu przy słuchawce w uchu, brzmiał wyraźnie i dochodził z wielu stron. — Imię Pana Boga naszego, ojca pełnego miłosierdzia, zostało znieważone przez jednego z parafian naszej enklawy. To bluźnierstwo nie przystoi członkom społeczności, której jedność stanowimy! — Podczas kazania wymachiwał rękami chcąc wzmocnić znaczenie słów. — Bóg nasz bowiem uratował nas od zagłady i obdarzył miłością swoją. To my zostaliśmy wybrani przez niego, aby głosić jego imię i okazywać wdzięczność wieczystą!

Kapłan zamilkł na chwilę i rozejrzał się srogim wzrokiem po tłumie.

— To nam zaufał Pan z posad jestestwa swego i my winni jesteśmy cześć mu oddawać! — Głos kardynała wybrzmiewał echem po okolicy. Słysząc w nim było, że kapłan niezadowolony jest z tego, co się zdarzyło.

— Zebraliśmy się tu więc dziś, aby okazać Bogu naszemu skruchę i w imieniu duszy grzesznej oddać ją Panu w pokucie liturgicznej.

Najemnicy czujnie lustrowali zebrany tłum i okoliczne miejsca stojąc bez ruchu na swoich pozycjach z bronią gotową do strzału. Muzyka znowu przemówiła epickimi tonami, ale tak, aby nie zakłócać kardynała, który wzniosłą melodeklamacją zwrócił się do zgromadzonych:

— Niech Ojciec przyjmie do siebie zbłąkaną owieczkę, którą ofiarujemy, aby dziś jeszcze trafiła do jego krainy i okazała skruchę przed przenaajświętszym obliczem.

Kardynał spojrział na Hiro i dał znak dłonią. Ten od razu odwrócił się do swoich ludzi i machnął ręką wydając dyspozycję otwarcia środkowego auta. Drzwi zostały uchylone, a z wnętrza spokojnie wysiadł rosy mężczyzna w towarzystwie dwóch innych żołnierzy w maskach i z bronią gotową do strzału. Jeden z nich swobodnie prowadził niezwiązanego i otumanionego środkami osiłka, który szedł ze wzrokiem skierowanym przed siebie, gdzieś w niewiadomą przestrzeń. Uśmiechał się lekko i mówił coś pod nosem, a na jego przegubach rąk i nad kostkami stóp widniały czerwone szramy po sznurach. Cała trójka zatrzymała się dwa metry od kapłana, który wziął od ministranta srebrne kropidło i skrapiając mężczyznę znakiem krzyża zaintonował kolejną część modlitwy:

— Niech aniołowie dziś cię poprowadzą, byś trafił przed oblicze Pana swego. — Kolejny ministrant podszedł do kardynała i pomógł mu zdjąć prawą rękawiczkę. Potem otworzył i podsunął mu złoto-czarne, bogato zdobione puzderko. Kapłan nabrał kciukiem ze

Z a b i ć B o g a

środka odrobinę mazistej substancji i uniósł dłoń ku górze.

— Pan niech przyjmie twoją pokutę, a cierpienie twoje będzie mu pieśnią w jego domu — zaintonował i podszedł do półnagiego mięśniaka kreśląc znak krzyża na czole mężczyzny.

Najemnicy stojący po bokach ustawili się gotowi do działania, gdyby trzeba było zareagować na zachowanie skazańca. Ministrant zamknął pojemnik, pomógł założyć z powrotem rękawiczkę na dłoń kardynała i odsunął się na bok. Muzyka przestała grać i zebrany tłum nieco przycichł czekając na rozwój wydarzeń. Postacie w cieniu zagajnika poruszyły się w emocji chwili. Osoba z tyłu zrobiła krok do przodu i dotknęła dłonią ramienia postaci przed sobą. Hiro w tym czasie również podszedł z tyłu do mężczyzny, który zamknął oczy i z nieobecny wyrazem twarzy uniósł głowę ku górze. Patrzył gdzieś w przestrzeń i wydawał nietypowe dźwięki. Nie wiadomo było czy to jakiś rodzaj modlitwy, czy raczej właśnie uświadamiał sobie w przerażeniu to, co go czekało; o ile jego odurzenie na to pozwalało.

— Idź w stronę krainy Pana — podniesionym głosem zawołał kardynał. — Niech ten, który zasiada na tronie wieczności, dojrzy twą zagubioną duszę, a pieśni anielskie zaniosą ból twój przed jego szlachetne oblicze.

Podsunał skierowane do góry dłonie w stronę stojącego naprzeciw niego mężczyzny. W tym momencie Hiro, który stał już z tyłu skazańca, uklonił się lekko. Potem błyskawicznie wyciągnął zza pleców obydwa miecze i szybkim, krzyżowym ruchem odciął głowę mężczyzny. Przez tłum przebiegło skowyczące

westchnienie, a głowa osiłka opadła na śnieżnobiałe rękawiczki kardynała. Hiro natychmiast odskoczył do tyłu, a stojący obok najemnicy zarzucili na zwłoki płat materiału, aby krew nie tryskała na wszystkie strony. Pochwycili bezwładne ciało kontrolując jego upadek na kamieniste podłoże placu.

— Lothi! Nein! — wrzasnęła młoda, przyodziana w szarą, drelichową sukienkę kobieta stojąca kilka metrów od kardynała. Prawdopodobnie była to partnerka skazańca. Przytrzymywana dotychczas przez starszą kobietę wyrwała się i szarpała, a w tym momencie straciła przytomność i osunęła bezwładnie na plac.

Tłum był teraz mocno ożywiony, niektórzy krzyczeli w ekstazie niczym zwierzęta, a inni modlili się lub głośno wyrażali swoje podekscytowanie. Słychać było okrzyki żalu, gniewu i dzikiego podniecenia. Ogromne poruszenie ciżby zaczęło wymykać się spod kontroli. Najemnicy doskoczyli do zebranych mierząc do nich z karabinów, aby powstrzymać potencjalny napór na kardynała. On zaś pochwycił opadającą głowę w taki sposób, aby krew nie poplamiła jego szat. Ale choć ministrant już czekał z białą chustą, aby zablokować soczyście tryskającą z szyi nieszczęśnika krew, ta zdążyła ubrudzić ornat i rękawiczki kapłana. Trochę krwi rozbryzło się też po komżach ministrantów, którzy zmuszeni byli dzielnie asystować tej ceremonii. Kardynał odwrócił głowę twarzą w stronę gawiedzi i podniósł ją wysoko do góry. Starał się jednocześnie trzymać nasiąkającą ciemną czerwienią tkaninę. Usta skazańca jeszcze przez chwilę próbowały coś powiedzieć, a oczy przewracały się bezładnie.

22
— Bóg obrażony został przez tego oto nieszczęśnika — donośnie i śpiewnie powiedział kardynał. — Aby zadośćuczynić i pokutę odbyć wezwany został do Pana naszego w niebiosach i tam kary swej po wsze czasy będzie w czyścicu doświadczał. Wierni bądźmy Słowu Bożemu, aby życiem doczesnym Boga jedynego chwalić i na życie wieczne zasługi zbierać!

Hiro wciąż stał w rozkroku z dumnie podniesioną głową i groźną miną. Ręce opuszczone przed sobą trzymały skrzyżowane miecze, z których nadal kapłała krew. Jego oczy mimo to omiatały spojrzeniem przestrzeń w zasięgu wzroku. Ceremonia była dziś pod kontrolą, ale on pamiętał jak dwa miesiące temu, podczas wieszania głowy skazańca w stronę kardynała rzucił się jego brat i chciał przewrócić podest z nim. Miał w ręku nóż, więc zapewne chodziło mu o coś więcej. Wtedy Hiro musiał szybko rzucić mieczem, aby temu zapobiec. Ostrze przeszło czaszkę nieszczęśnika na wylot, a ten runął na kamienny plac. Najemnik podszedł wtedy szybkim krokiem, przerzucił drugi miecz do prawej ręki po czym chwycił głowę leżącego za włosy i unosząc ją dokonał szybkiej i precyzyjnej dekapitacji.

Kapłan odwrócił się w stronę katedry, a z jej wnętrza popłynęła epicka melodia. Tłum, w ekstazie strachu i poruszenia, falował bezkształtnymi zachowaniami. Kardynał, pokonując kilka masywnych stopni mahoniowych schodów, wspiał się na stojący pod ścianą solidny podest i odwrócił do wiernych wołając:

— Niechaj Bóg wybaczy mu jego winy.

Zaraz potem stanął przodem w stronę doświetlonej obecnie fasady, na której kamienistej powierzchni

widniały rzędy grubych, stalowych haków. Odwrócił głowę nieboszczyka w swoją stronę i, odrzucając materiał tamujący krwawienie, z impetem nadział ją na jeden z nich. Gdy kardynał zatykał głowę skazańca na haku - ten jeszcze otworzył usta i wyrócił oczami. W tej chwili kobieta skazańca głośno i spazmatycznie wrzasnęła i ponownie zemdląa. Będąca z nią staruszka krzyczała coś obraźliwego po niemiecku w stronę kardynała i Hiro. Kapłan zerkając na grymasy twarzy głowy, którą miał przed sobą zastanawiał się, czy to może impulsy elektryczne próbują powtórzyć ostatnią aktywność po egzekucji. A może w jakiś sposób mężczyzna nadal był świadom bólu, który zapewne odczuwałby jeszcze mocniej, gdyby doświadczył go, jako żywa osoba? A że teraz końcówka haka przebiła górną część czaszki i wyszła na zewnątrz umazana krwią z mózgiem, to już nic nie powinno się wydarzyć. Obok i powyżej na sąsiednich hakach, wisiało już kilkanaście innych głów mężczyzn, kobiet i dzieci, w różnym stadium rozkładu. Kapłan popatrzył na ten zestaw z dumą i dopiero po chwili zszedł z podestu wspierając się o poślaczoną, rzeźbioną barierkę z mahoni. Nie sposób było nie zauważyć z jak lubieżnym zainteresowaniem jego podniecony wzrok pochłaniał wszystko to, co właśnie się zadziało.

- W ciągu ostatnich pięciu dni, to już drugi straceniec - szepnęła postać z tyłu do tej pierwszej. - Poszerzanie strefy wpływów, jak można zauważyć, wymaga krwi.

- To tylko podniecanie się władzą i egzekucjami - odpowiedział mężczyzna z przodu. - Widziałeś, jak świecą mu oczy i jak oblizuje usta podczas

24
odcinania? To chore. Trzeba z tym skończyć. Musimy to dziś omówić. Olav, zwołałeś ludzi?

— Tak, Silvė — odrzekła cicho postać z tyłu.

— Inne enklawy też będą?

— Tak, jak prosisz — szepnął pokornie Olav.

Hiro i jego wojownicy cały czas starali się kontrolować niespokojny tłum. Ciągłe słyhać było głośną wrzawę, jęki i okrzyki, które zakłócały ceremonię. Ludzie nadal byli podnieceni sytuacją i nie panowali nad sobą.

— Doość! — krzyknął Hiro odrzucając na boki miecze. Szybko chwycił zamocowany na skórzanym napierśniku karabinek, przeładował go i strzelił trzy razy w powietrze. Ciżba drgnęła i wszyscy na raz skulili się w nagłym napięciu. Hiro przewiercał wzrokiem wystraszone twarze ludzi. Ale jeden z mężczyzn, którego spojrzenie nie wyglądało na wystraszone, stał kilka kroków dalej i spokojnie patrzył. To był ciemnowłosy człowiek o pociągłej twarzy i szlachetnych, europejsko-orientalnych rysach, w ciemnoszarej, długiej, lnianej opończy. Po chwili, jak gdyby nigdy nic najemnik przesunął wzrok w inne miejsce próbując wyrzucić presję posłuszeństwa na tłumie.

— Czy naprawdę jest ktoś, kto po tym widowisku nadal będzie wierzyć w zapewnienia kardynała, że ten nieszczęśnik pójdzie do nieba? — odezwał się szeptem stojący z tyłu Olav.

— Oni przecież jeszcze dziś o tym zapomną — odparł Silvė nie odwracając głowy.

— Na mnie czas — szepnął Olav. — Muszę dołączyć do tłumu. Potem się zjawię — dodał kładąc dyskretnie dłoń na ramieniu Silvė i zniknął w zaroślach.

Kardynał kontynuował ceremonię. Podszedł do niego ministrant ze srebrnym, okrągłym naczyniem wypełnionym wodą. Kapłan pochylił się nad nim, pomodlił i uczynił znak krzyża w powietrzu, tuż nad bogato zdobioną krawędzią kociołka. Drugi ministrant podszedł do kardynała, aby zdjąć mu rękawiczki. Ten, poświęconą przed chwilą przez siebie wodą, obmył dłonie i wytarł je w aksamitną szarfę podaną przez trzeciego ministranta. Najpierw kardynał lubieżnie spojrzał w stronę tego chłopca. Zaraz potem szeroko rozpostarł ramiona i spojrzał ku górze.

— Jam jest posłaniec Pana, który otwiera wrota jego królestwa — zaintonował w natchnieniu. Jego nabi-ta, poorana głębokimi porami twarz, nie była zbyt przekonująca w tym, co śpiewała. Jednak on spojrzał na zebranych i rzekł donośnie:

— Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk naszych i niech odkupione zostaną grzechy doczesności. Syn człowieczy, co umarł za nas na krzyżu, łaskę niech wymodli u Ojca wiecznego dla owieczek swoich, aby po wsze czasy była dla nas, żywych pokarmem. Zaś swemu pokornemu słudze Lotharowi — spojrzał na leżące ciało skazańca — niech pozwoli cierpieć w niebiesiech i chwalić dobroć swoją.

Kapłan splótł dłonie i skłonił głowę. Podszedł wtedy do niego jeden z ministrantów i pomógł mu założyć z powrotem rękawiczki.

— Niech Bóg Ojciec przyjmie twą pokutę i pozwoli paść się na jego zielonych pastwiskach — śpiewnie i z natchnionym uniesieniem zaintonował kardynał. Odwrócił się w stronę wejścia do katedry i ruszył z ministrantami śpiewając: — Anielski orszak niech twą duszę przyjmie...

Z a b i ć B o g a

25

W tym momencie ponownie rozbrzmiała muzyka z mrocznymi epickimi riffami gitar, a światła na fasadzie zaczęły tańczyć i powoli przygasać. Tłum przemieszczał się w stronę wejścia do katedry zerkając na zwłoki i przystając przy nich na moment. Jedni milczeli a inni - stłoczeni i ściśnięci - gestykulowali przesadnie rozmawiając ze swoimi towarzyszami. Nikt jednak nie zwrócił uwagi, że powietrze zaczęło wypełniać się delikatną aurą słodkich oparów. Spora grupa zebranych czekała jeszcze na to, co dalej i obserwowała uważnie najemników. Niezauważalnie dołączył do nich Olav, który przykleił się do zebranych od strony wjazdu na plac.

Gdy tylko kapłan wszedł do środka - Hiro zrobił młynek prawą ręką.

- Haki! - krzyknął swoim matowym głosem.

Dwóch z nich, którzy stali najdalej, zarzuciło automaty na plecy, po czym podbiegło do ostatniego samochodu z prawej. Otworzyli tylne drzwi i wyciągnęli po jednym haku z przymocowanymi do nich sznurami. Podeszli do ciała Lothara i z zamachem wbili je w jego klatkę piersiową. Partnerka nieboszczyka która już doszła wcześniej do siebie, stała cały czas opodal ze starszą kobietą i obserwowała to, co się działo. Teraz gdy w ciało jej martwego towarzysza wbite zostały haki, kobieta wrzasnęła spazmatycznie i po raz trzeci opadła bez świadomości na plac.

W tym czasie tłum zaczął falować, niektórzy płakali, ale nikt nie zbliżał się do zwłok. Dwóch żołnierzy ciągnęło ciało mężczyzny w stronę wysypiska, które sąsiadowało z zagajnikiem. Silvė bardzo powoli cofnął się za drzewo, aby nikomu z najemników nie przyszło do głowy dostrzec choćby najmniejszy ruch

w tym miejscu. Zwłoki zostały zaciągnięte kilkanaście metrów na lewo od niego i ułożone przy ścianie śmietniska, na czymś w rodzaju drewnianego prostokąta obitego blachą. Żołnierze wyszarpnęli haki z ciała skazańca i założyli na usta i nos maski. Zaraz potem chwycili wystające obok tego miejsca drążki. Szybki ruch i zapadnia została otwarta, a zwłoki stoczyły się do ciemnego, głębokiego wnętrza. Buchnęła stamtąd fala fetoru, który poczuł też i Silvė stojący wiele metrów od zapadni. W tym czasie podszedł trzeci z żołnierzy trzymając w ręku wiadro. Przechylił je nad otworem, a z niego poleciała biała ciecz. To wapno palone, którym polewano zwłoki składowane pod wysypiskiem. Mężczyźni zamknęli zsył i szybko wrócili do auta wrzucić z powrotem haki. Silvė, totalnie bez ruchu, stał przyklejony do drzewa i cierpliwie obserwował sytuację. Wolał poczekać do końca i mieć ogląd całego zajścia.

Najemnicy dopilnowali, aby wszyscy weszli do środka katedry. Chodzili jeszcze po terenie zaglądając czy nikt z gapiów nie pozostał. Czasem dzieci lubiły się zapodziać, a oni nie cierpieli ich szukać. Kardynał nakazywał, żeby je pilnować.

— Wiecie, moi pukawcy: — mawiał kardynał, czego wszyscy wojownicy strasznie nienawidzili — to nasze nowe pokolenie. Niech będzie czyste etnicznie i w pełni mi poddane, a was respektujące.

Hiro mógł być zadowolony dziś z siebie i swoich ludzi. Całość ceremonii znowu przebiegła pomyślnie i wszystko zadziało się zgodnie z planem. Miał dobrą ekipę twardych ludzi, którym ufał i na których polegał. Coraz bardziej rozumieli się prawie bez słów, a to dawało płynność podczas każdej akcji.

Z a b i ć B o g a

28

Szczególnie dobrze pracowało mu się z Maurice, który dziś zarządzał wjazdem na plac, i Diego. To on przyprowadził skazańca, a później był przy zwłokach, aż do wrzucenia ich do zsypu.

Hiro zamknął oczy, uniósł głowę do góry i głęboko odetchnął. Podniósł jeden z mieczy, wytarł klingę o materiał nogawki nad kolaniem, po czym schował do pochwy na plecach. Czyszcząc drugi miecz nie zauważył, jak mężczyzna w ciemnoszarej opończy podszedł do Maurice'a, który stał przy wjeździe na plac. Położył mu delikatnie rękę na ramieniu i szepnął coś do ucha. Zaraz potem odwrócił się i nie patrząc na nikogo, poszedł w stronę wejścia do katedry. Wojownik nie zareagował na dotyk, ale wyjął nóż, spojrzał bezemocjonalnie na Hiro i zaczął biec. Ten kątem oka natychmiast wychwycił nagły ruch w swoją stronę i odwrócił się w tamtym kierunku nie chowając miecza.

— Maurice, stój! — rozkazał najemnikowi. On jednak nie zamierzał się zatrzymać. Był już na tyle blisko, że skoczył i pchnął swoim dużym nożem w stronę Hiro. Ten zrobił błyskawiczny unik i lewą ręką popchnął atakującego na plac.

— Co ty, k****, robisz?! — krzyczał do Maurice'a robiąc dwa kroki do tyłu. Ledwo ustawił się w pozycji obronnej, a Francuz już wstał i znowu skoczył do ataku zadając kolejny cios nożem z góry. Hiro, mieczem trzymany odwrotnie, odbił uderzenie i wywiązała się walka. Zaskoczeni najemnicy obserwowali zajście i stali tylko wpatrzeni ogłupiałym wzrokiem. Spoglądali nerwowo to na siebie, to na bijatykę. Niektórzy z nich trzymali palec na spuście w razie potrzeby. A w tym czasie Hiro parował

ciosy Maurice'a, z którym nie było jakiegokolwiek kontaktu. Nie odpowiadał na pytania, ani nawet nie reagował na cokolwiek, tylko dźgał z pełną siłą i był niebezpieczny dla Hiro. Ten kilka razy oberwał: raz w ucho, które zostało nacięte w połowie, raz w palce i raz w szczękę pod uchem. Teraz krwawił z tych miejsc, ale był bardzo skupiony na walce. Już nie tylko parował ciosy, ale też z premedytacją zadawał widząc, że mentalnie coś z jego przyjacielem jest nie tak. W pewnej chwili Maurice pochwycił go za ramię i wywinał je do tyłu próbując dźgnąć Hiro w brzuch. Zadał dwa bardzo bolesne ciosy i za drugim przeciął materiał kamizelki. Końcówka noża dostała się do środka i wbiła w ciało. Hiro jednak zrobił szybki wymyk cofając się, co wybiło najemnika z równowagi, i wysliznął spod jego uchwytu stając tuż za nim. Solidnym kopnięciem z kolana uderzył mężczyznę w kręgosłup, aż Maurice opadł na zgiętych nogach na plac i jęknął z bólu. Hiro błyskawicznie wykorzystał okazję i złapał najemnika palcami za dziurki od nosa. Silnym uchwytem wygiął jego głowę do góry, a gdy napastnik otworzył usta, aby wściekle krzyknąć i prawdopodobnie rzucić się do kolejnego ataku - Hiro wbił w jego gardło miecz aż po samą tsuba. W chwilę potem poprawił jeszcze przeginając ostrze na bok, co spowodowało, że policzek i szyja zostały mocno rozcięte.

Silvé stał oniemiały i czuł, jak ciśnienie mocno pompuje krew w jego żyłach. Kontrolował jednak oddech, aby oddychać najciszej, jak tylko było to możliwe. Hiro puścił rękę i lekko utykając odszedł od Maurice'a, który wciąż na kolanach tkwił z głową ku górze i wbitym w przełyk wakizashi. Zaraz jednak przewrócił się próbując ostatkiem sił

Z a b i ć B o g a

spazmatycznie chwytać gardło i drapać po klatce piersiowej. Przez moment jeszcze machał bezradnie nogami chwytając na oślep powietrze. Wszyscy stali bez słowa i w totalnym zadziwieniu wpatrywali się, jak w ich kompanie powoli gaśnie życie. Moment ten zdawał się niemiłosiernie długi. Mężczyzna drgnął jeszcze kilkakrotnie, aż w końcu znieruchomiał.

— Aaarrrrgh! — niskim, groźnym głosem zacharczał wściekle Hiro napinając do bólu wszystkie swoje mięśnie i unosząc do góry głowę w tym krzyku pełnym niemocy. Chodził teraz w kółko, wpatrzony w powierzchnię placu i wrzeszczał bezradnie. — Nie, k****, nie! — wyżywał się i machał głową tupiąc przy tym masywnymi glanami. Gdy przestał — popatrzył na swoich ludzi stojących bez słowa i wpatrujących się w niego.

— Co to, k****, było? — zapytał ciemnoskóry, jak noc, Nigeryjczyk Akinde robiąc duże oczy i opuszczając z wrażenia dłoń trzymającą karabinek. — Jakbym wcale nie znał człowieka!

Hiro stał w rozkroku ciężko oddychając i zrezygnowany patrzył na mężczyznę.

— Ja też, bracie. I to bardzo. — Jego oczy kipiały złem. W pewnej chwili obejrzał się w stronę wjazdu, katedry i zaczął dynamicznie wodzić wzrokiem po otoczeniu. — Słuchajcie, dziś był tu taki jeden, dziwny ktoś... — powiedział jakby w zamyśleniu. — To było jakoś w tamtym...

Hiro zaczął impulsywnie rozglądać się po terenie. Żywym krokiem chodził dookoła placu i zaglądał w różne miejsca. Obok wejścia stało czterech mężczyzn z kościelnej obstawy, którzy przyszli przestawić podest. Wszyscy z przerażeniem wpatrywali się

w walkę, a teraz przeżegnali i czym prędzej weszli do środka świątyni.

— Bo on stał gdzieś... tu... — wskazał palcem miejsce, gdzie widział mężczyznę, i teraz szybko szedł w stronę, gdzie droga do katedry wpadała na plac.

— Ale kto? — zapytał Blake, brodaty kolos w czarnym kombinezonie.

Wśród najemników zapanowało poruszenie. Wszyscy chodzili po terenie i przeszukiwali zakamarki. Hiro wbił spojrzenie w bruk i odpływał myślami. Z zadanych ran wypływała jeszcze krew, choć już w niektórych miejscach powoli zaczęły robić się zakrzepy. Prawą dłońią uciskał teraz skronie, po czym wyprostował się i rzucił:

— Dobra, ch** z tym! Pakujcie graty, jedziemy.

— A co z nim? — Nigeryjczyk wskazał ręką zwłoki Maurice'a.

Hiro patrzył na ciało leżącego bez życia przyjaciela, a jego wewnątrz właśnie krzyczało z niemocy. On wcale o nim nie zapomniał. To jego świadomość wepchnęła go w rodzaj pustki, która nie chciała przyjąć do wiadomości tego, co zaszło. Rozejrzał się po swoich ludziach wzrokiem przenizanym bólem i znowu spojrzał na trupa.

— Coś ty, k****, zrobił?! — wykrztusił chrypiącym półgłosem kręcąc głową. — Co ci się poj***ło w tej głowie?! I po co?! — Zaraz mocno się wyprostował i spokojnie powiedział:

— Wrzućmy go do zapadni. Blake, Sasza, Creepy — pomożecie mi.

Przerzucił karabinek na plecy i uklęknął przy ciele Maurice'a. Zdjął z niego uprząż, zabrał broń,

magazynki i opróżnił kieszenie odkładając wszystko na bok. Wstał i powiedział.

— Słuchajcie... Weźmy go za ręce i nogi. Michał, idź, otwórz zapadnię.

Michał, nieduży, żylasty Polak, pospieszył w kierunku zapadliska, a trzech pozostali podeszli do zwłok. Zanim pochyłili się, żeby unieść ciało, Hiro powiedział spokojnie:

— Czekajcie, zostawcie — wysunął obronnie rękę do góry i spojrzał na kompanów. — Muszę to zrobić sam. — Uklęknął, wziął głęboki wdech, zamknął oczy i wypuścił powietrze. Ujął ostrożnie zwłoki pod kolanami i ramionami, po czym wstał. Zaniósł ciało pod zapadnię, przy której już stał Michał i trzymał otwartą klapę. Hiro spojrzał na zakrwawioną twarz z rozciętym policzkiem i szyją, nabrał powietrza i powiedział cicho:

— Żegnaj, przyjacielu.

Wrzucił ciało do zapadni, odwrócił się i szybkim krokiem skierował po rzeczy Maurice'a. Podniósł je i wrzucił tylnymi drzwiami do samochodu, którym jechał. W milczeniu zatrzasnął drzwi i stanął przy boku auta. Oparł się dłonią o karoserię i zrezygnowany opuścił głowę. Jego ludzie obserwowali go czekając już nie tyle na dyspozycje, co pozwalając mu zmierzyć się do końca z tym, co zaszło ledwo kilka minut temu. Hiro dłuższą chwilę trwał tak w bezruchu i oddychał intensywnie. Potem nagle wrzasnął i pięciokrotnie, z całej siły, wałnął pięścią w bok samochodu.

— Zbierać dupy! — krzyknął impulsywnie mocno odpychając się od auta i wściekle rozglądając po swoich żołnierzach. — Sp*****my stąd.

— A kardynał? — zapytał Blake.

— J***ć go — warknął Hiro nie patrząc w jego stronę. — Jutro to załatwię.

Wszyscy wskoczyli do samochodów, a on wlepił spojrzenie w stronę wjazdu i na chwilę odpłynął myślami. Gdy silniki się uruchomiły — wskoczył na reling. Huknął dłonią w dach i wszystkie pojazdy ruszyły z kopyta.

33

Spis Treści



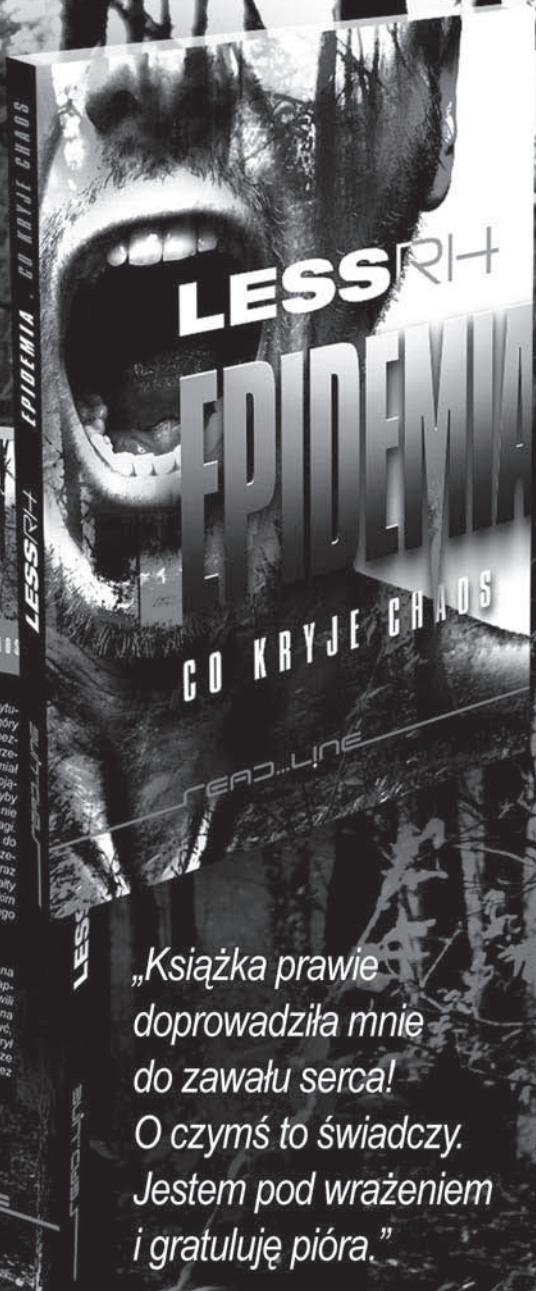
* Ceremonia	6
* Świątynia	34
* Gloria	40
* Ogród	54
* Pudełka	64
* Powrót	70
* Ekipa	76
* Rzeka	84
* Plac	92
* Colin	100
* Wyjście	106
* Gino	120
* Kły	126
* Technologia	136
* Pościg	152
* Hiro	162
* Wrzosowiska	170
* Dostawa	188
* Dziewczynka	206
* Oddech	218
* Świadek	224
* Bramy	238
* Oddzielenie	254
* Bella	260
* Zgliszcza	280
* Lotnisko	288
* Wejście	294
* Znaleźisko	302
* Przejęcie	308
* Korytarze	314
* On	328

POLECAM
także inne
moje książki

Wstrząsająca historia,
pełna zła, cierpienia, ale
i nadziei na nowe jutro.

Czy lepsze?

- Gazeta Śledcza



„Książka prawie
doprowadziła mnie
do zawału serca!
O czymś to świadczy.
Jestem pod wrażeniem
i gratuluję pióra.”

Zamów książkę z autografem i dedykacją.

books@less.net.pl

LESSRIH

EPIDEMIA

PUSZKA PANDORY

READ...LINE



LESSRIH

Młodzi, kompozytor, muzyk, autor w. pisarz, poeta, grafik, dziennikarz, sat. „nieszanowanego”. Wydał tomik **leko różności**, esej: **Lekcja małżeństwa** i **Nadaj jestem oraz** **Epidemia**. Co kryje chaos się artystów w prasie oraz Dzieł sztuki z gwiazdami skiej i zachodniej. Utwory imi grane były w wielu krajach. Składanki światowych zycznych. Autor logów i hacji. Stworzył czarną grę i grę pod różnicę. **szew świat**. Występował i był postacią jednej MF FM

rekomenduje:

bookradio.pl

READ...LINE

EPIDEMIA . PUSZKA PANDORY

Kobieta przestała krzyknąć, ale odgłosy uderzeń jeszcze trwały. Dawid szybko wsiadł do auta i blokując drzwi natychmiast ruszył. Będąc już niedaleko ich domu zobaczył wiekowaną, kruchą kobietę pełznącą po chodniku. Jej nogi i głowa ciągnęły się po asfaltowej powierzchni jedynie dzięki pracy rąk.

Brama była otwarta. Dawid wjechał na podwórkę i wysiadł z auta. Rozglądając się dookoła wyjął i ukrył za sobą pistolet, po czym ruszył w stronę uchylonych drzwi domu.

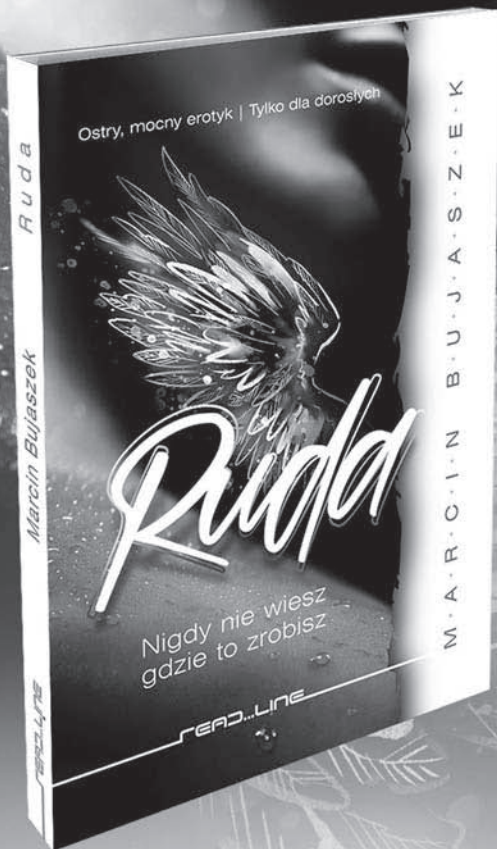
— Mame! Tato! — mówił drzącym głosem idąc ostrożnie i uważnie się rozglądając. — Jesteście? — Powoli szedł przez długie korytarze nasłuchując. I wtedy do jego uszu dobiegło szuranie. Dawid wszedł do kuchni i ręce opadły mu bezsilnie. Zrobił się biały ze strachu i zderzył się o podłogę. Zalany zimną klatą dreszczy Dawid wpatrywał się w coś, jakby kadr z taniego horroru.

„Ależ to jest świetnie napisane!

Zrobiłam przerwę, aby Ci to przekazać. Jestem w piwnicy, dżem czereśniowy. Klimat niesamowity. Ależ Ty mnie w tej prozie przerażasz i straszysz.”

Zamów książkę z autografem i dedykacją.

books@less.net.pl



*„'Ruda' jest czarująca,
pociągająca i bardzo
niegrzeczna. Sceny erotyczne
opisane są w taki sposób, jaki
chciałabym czytać w erotyku
- dosadnie, a zarazem subtelnie,
tak że doświadcza się ich
zapachu i ciepła. Są
nieprzyzwoicie szczegółowe,
przez co wciągające.”*

**Wiązka zdarzeń;
nieoczywistych i bardzo
zmysłowych. Zaczną się
w nocnym pociągu,
choć... czy na pewno?
Ale pani konduktor
nigdy ich nie zapomni.
A może jednak?**

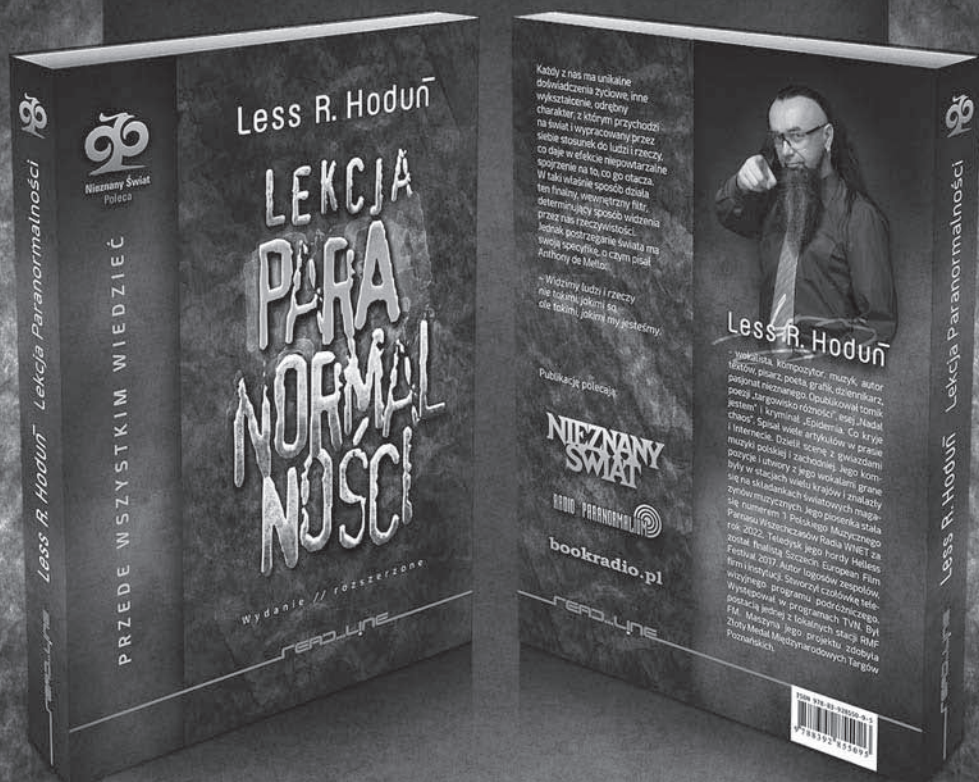


Less RH / redakcja, współautor

Zamów książkę z autografem i dedykacją.

books@less.net.pl

„Ciekawe, filozoficzne i dowcipne.
Oby jak największe rzesze czytelników zechciały
po lekturze Twojej książki oczka przetrzeć.”



Opisując trudne do pojęcia fenomeny
zachowuje spokojny, niemal reporterski ton, jednocześnie
stawiając wiele fundamentalnych pytań, które muszą
zakłócić dobre samopoczucie niedowiarków.
Takiej książki na naszym rynku brakowało.

- Nieznany Świat

Zamów książkę z autografem i dedykacją.
books@less.net.pl

**Gmatwanina
rozterek
korpo-
nieświadomka,
czyli co
się dzieje
w głowie
totalnie
zakręconej.**

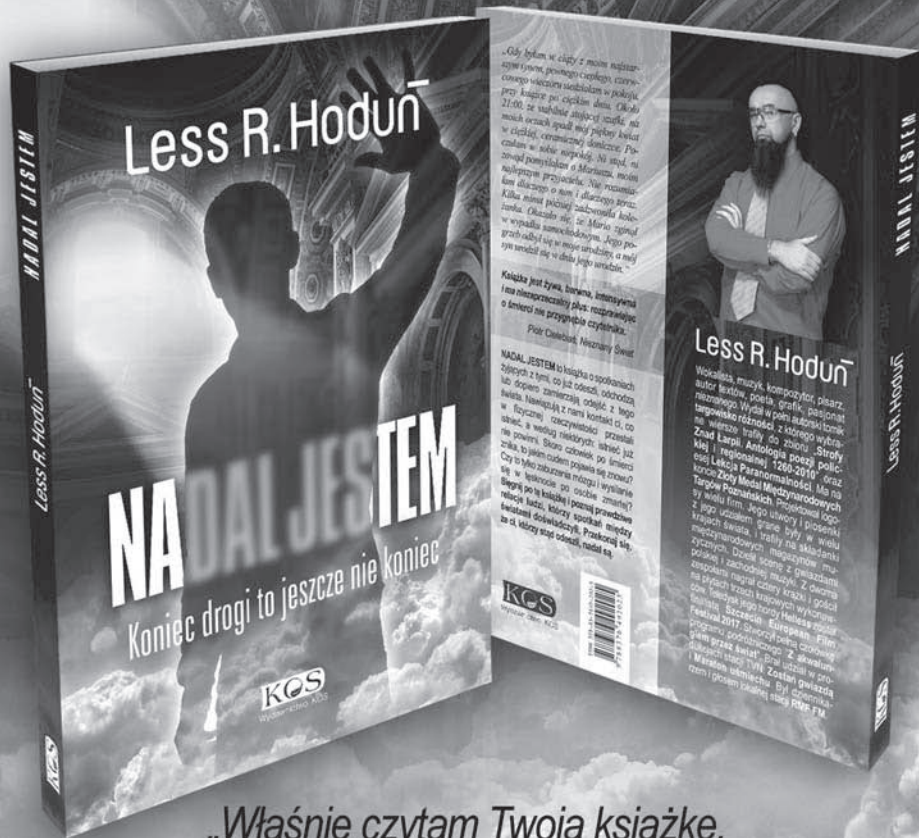
*„Duże poczucie
humoru. Moje
ostrzeżenie: nie
czytajcie w autobusie.
Będziecie się śmiać
do siebie, a ludzie
wtedy dziwnie patrzą.”*



Zamów książkę z autografem i dedykacją.
books@less.net.pl

Myli się ten, kto uważa, że „Nadal jestem”, to kolejna schematyczna książka o życiu pozagrobowym. Autor przedstawia te zazwyczaj krótkie historie bez zbędnego lukru. Niektóre, mimo lakoniczności, szokują.

- Nieznany Świat



„Właśnie czytam Twoją książkę,
która trafia mi w samo serce,
w dodatku w bardzo potrzebnym momencie.
Niesamowite wrażenia. Dziękuję, że ją napisałeś.”

Zamów książkę z autografem i dedykacją.

books@less.net.pl

l e s s h o d u n



artysta grafiar
w tworzeniu im
identyfikacji
projektach pól
tworzy również
przemysłowy
artystyczny-fo
oraz elewacji
mażyna jego
słoty medal z
targów pzo

muzyk-mu
kompozytor
tektów, aran
muzyczny, m
power-plans
utwory emi
w trójce, pr
radio szcze
i park fm w
wyróżniony
muzyczny
w 2000 rok
w respo

dziennik
pracował
współpr
gdzie pro
program
opubliko
w prasie

jego "m
niewyja
i analiz
tworzą
ręczym
nieznan
tej idei
internet
i spotka
osrodk
zafasci
umysł
uwier

tomik polecają:



Włodzisław Huczyński
kierownik Włodzisławskiego
Zachodniego gminnego ośrodka



ISBN 978-83-928550-3-9

hi. @color.

police 2010

targowisko różności



autorski tomik literacki

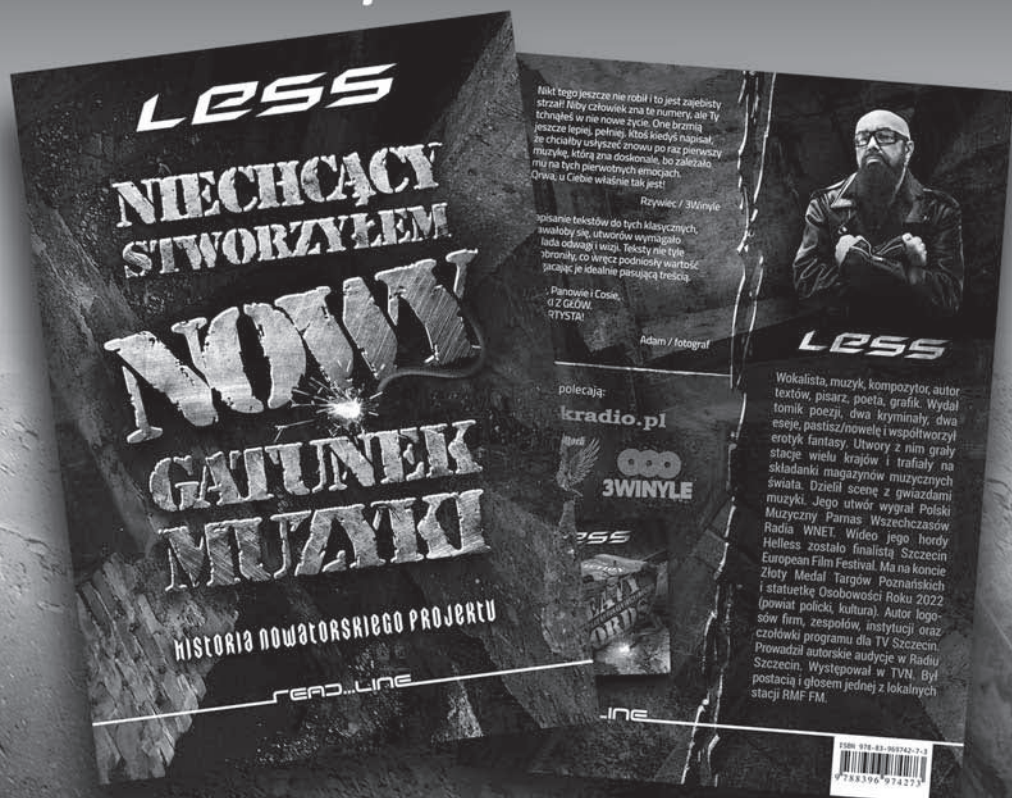
„Wszystko, co do tej pory
czytałam, a co wyszło
spod Twego pióra,
sprawiało, że chciało się
czytać więcej, szybciej,
zachłanniej... i prawdę
mówiąc myślałam, że tak
będzie ze wszystkim...
Pomyliłam się jednak...
Z Targowiskiem jest
inaczej... To, co przelałeś
na jego karty jest tak
głębokie i tak trafia
w sam środek duszy,
że potrzeba czasu, aby
to wszystko poczuć,
okiełznać w sobie,
zaakceptować
i ujarzmić....”

„Targowisko to duchowy
majstersztyk...
Od pierwszych słów stał
mi się bardzo bliski...
i tak już pozostanie...
Dziękuję.”

Zamów tomik z autografem i dedykacją.

books@less.net.pl

**Uzupełnienie albumu muzycznego „Heavy Words”.
To wokalne wersje znanych, instrumentalnych utworów
z rejonów rocka i metalu.**



**„Nigdy nie przyszedłby mi do głowy
vocal do tego numeru. A Ty zrobiłeś to tak jakby tak miało być od zawsze.
Świat powinien o Tobie wiedzieć!”**

**„Tchnąłeś w te kawałki nowe życie. One brzmią jeszcze lepiej, pełniej.
To odkrywanie na nowo tego, co już znasz. Ktoś napisał, że chciałby
usłyszeć znowu po raz pierwszy muzykę, którą zna, bo zależało mu
na tych pierwotnych emocjach. Orwa, u Ciebie właśnie tak jest!”**

Albumu posłuchasz i książkę pobierzesz tutaj:
www.less.net.pl/heavy_words



LESSRI4

- wokalista, pisarz, grafik, muzyk, kompozytor, poeta, dziennikarz. Stworzył siedem książek i współtworzył jedną. Dzielił scenę z gwiazdami muzyki polskiej i zachodniej. Jego piosenki i utwory z nim grały stacje radiowe wielu krajów i trafiły na składanki światowych magazynów muzycznych. Projektuje logosy dla firm, instytucji i zespołów. Autor czołówki programu dla TV Szczecin. Maszyna jego projektu zdobyła Złoty Medal Targów Poznańskich. Publikował artykuły w prasie oraz Internecie. Brał udział w programach TVN. Był postacią jednej z lokalnych stacji radia RMF FM.

— Idź w stronę krainy Pana —
podniesionym głosem zawołał
kardynał. — Niech ten, który
zasiada na tronie wieczności,
dojrzy twą zagubioną duszę,
a pieśni anielskie zaniosą ból
twój przed jego szlachetne
oblicze.

Podsunął skierowane do góry
dłonie w stronę stojącego
naprzeciw niego mężczyzny. W tym
momencie Hiro, który czekał już
z tyłu skazańca, uklonił się
lekko. Potem błyskawicznie
wyciągnął zza pleców obydwu
miecze i szybkim, krzyżowym
ruchem odciął głowę mężczyzny.
Przez tłum przebiegło skowyczące
westchnienie, a głowa osiłka
opadła na śnieżnobiałe
rękawiczki kardynała.

Napiszę krótkie "wow". Jeżeli ta książka
trafi w ręce kościelnego fanatyka to
będzie chciał spalić Cię na stosie XD

Malujesz słowem... Płynnie przechodzisz
z intrygi, poprzez brutalność, uczucie
do seksu i robisz to z takim wyczuciem
i smakiem, że normalnie zapiera dech.

To gotowy scenariusz do filmu. Nie
wiem do jak głębokich zakamarków
swojej świadomości i podświadomości
może sięgnąć człowiek, by móc
stworzyć tak niesamowitą historię...

READ...LINE

ISBN 978-83-969742-4-2



9 788396 974242